

Krzepice, 1899 r.

To wszystko w XIX wieku się zdarzyło
I blizny po dzień dzisiejszy mi przyprawiło.
Ojciec powierzył mi wielką odpowiedzialność.
Jego oczekiwaniom nie stało się zadość.

Ojciec zwykł prowadzić interes transportowy.
Dzień w dzień wozić ludzi furmanką był gotowy.
Na całej długości wsi biegła trasa wozu.
Z kościoła – na targ – do najdalszego obozu.
O trzeciej rano wstawałem szykować konie.
Potem z ojcem wyprowadzałem je na błonie.

Którego dnia, ojciec poważnie zachorował.
Nie wstał rano oraz z gorączką leżał.
Poprosił mnie, bym usiadł za sterem furmanki
I samodzielnie woził dziadów oraz babki.
Ucieszyłem się, że zostałem wyróżniony.
Wyjechałem dorożką w trasę zachwycony.
Kiedy odebrałem już pierwszych pasażerów,
Odkryłem, że nie mam jednego z akcesoriów.
Zapomniałem koniowi opaskę założyć,
Która pole wzroku mogła mu ograniczyć.

Choć nasze konie były zazwyczaj spokojne,
Bez opasek mogły okazać się dość bojne.
Lecz nie mogłem już do gospodarstwa zawrócić,
Bo musiałbym pasażerom drogi ukrócić.

Stałem na targu. Automobil się zjawiał.
Głośno terkocząc zza zakrętu się wychylił.
Na ich widok ojcu zawsze powieka drżała.
Bał się, by technologia koni nie wyparła.
Patrząc na automobil, baby się żegnały.
Za to dzieci w pojazd kamieniami rzucały.
Psy szczekały, a automobil jechał dalej.
Farosz jebnął swojemu młotkiem najzagorzalej.
Stałem się odwrócić uwagę mych koni.
Karmiąc sianem zasłaniałem im oczy dłońmi.
Lecz gdy pojazd się zbliżył, konie rzeć zaczęły
Oraz wlekąc furmankę przed siebie wybiegły.
Roztrzaskały w drobny mak kramiki targowe.
Głośno krzycheć zaczęły baby przerażone.
Wierzchowce w popłochu przechodniów tratowały.
W końcu usłyszałem cztery głośnie wystrzały
I spłoszone konie martwe poupadały.

Sprawa znalazła swój finał w sądzie ludowym.
Zasłałem przestraszony wyrokiem surowym.
Okrutnej sprawiedliwości nie żałowano.

Na tuzin razów grubym pejczem mnie skazano.

Nie mniej niż ja, przeraziła się moja matka,

Gotowa zawsze chronić swojego gagatka.

Ojciec za to uznał, że przyda mi się lanie,

Bo przeze mnie wynikło to całe zdarzenie.

Zapomniałem też od każdego wziąć zapłatę

I naraziłem działalność ojca na stratę.

Wbrew jego woli, do miasta jechać mieliśmy.

Orzeczenie od lekarza zdobyć chcieliśmy,

Ażebym mógł z kary chłosty zwolniony zostać.

Żadnych środków od ojca nie mogliśmy dostać.

Pomoc udzielił automobilu właściciel,

Imieniem Ulrich – pruskich orderów nosiciel.

Zawiózł mnie z matką pod sam gabinet lekarski.

Wszedłem samemu. Od ręki dostałem świstki.

Z daleka słyszałem intensywne sapanie.

Gdy wróciłem, Ulrich leżał na mojej mamie.

„Schneller*, Ulrich!” – jęczała matka z nogą w górze.

„Ja, ja!” – dyszał Ulrich. Obok leżały róże.

Potem matka kwadrans w gabinecie spędziła.

Do automobilu ledwo żywa wróciła.

„In Zukunft, wird man nur Automobile fahren.“** –

Rzekł Ulrich. „Ja, ja...” – nic nie rozumiejąc, odparłem.

W domu schowaliśmy orzeczenie przed ojcem.

On w międzyczasie zjadł pół chleba ze smalcem.

Pierwszy jadał on, potem matka, ja na końcu.

Ojciec powiedział: „Dziś nic nie dostaniesz, Dzwoncu.”

Nazajutrz, zawitał do nas sołtys z obstawą.

Wezwano mnie na karę stanowczą postawą.

Nikt z nich nie baczył, że byłem jeszcze matolem.

Udaliśmy się wszyscy na plac przed kościołem.

Na sygnał wystąpiłem z szeregu na środek.

Szedłem ze zwieszoną głową niczym wyrodek.

Zapomniałem zdjąć powyżej pasa odzienie.

Ktoś podbiegł i zrobił to za mnie na skinienie.

Ręce zawiązano mi postronkiem za słupem.

Wtedy matka wyszła na środek z orzeczeniem.

Sołtys potargał świstek i rzucił go z wiatrem.

Zaczął się spieć między matką a ojcem.

Rodziciel starał się trzymać ją nieruchomo.

„Będziesz patrzeć na każdy cios! Jak leci mięso!”

Usłyszałem świst i poczułem ból straszliwy.

Moment później rozległ się mój ryk przeraźliwy.

Pejcz ciał moje ciało żywcem. Matka krzyczała.

Siłą woli, z uścisku ojca się wyrwała.

Podbiegła do mnie i zasłoniła mnie ciałem.

„Zamiast mojego syna, ukażcie mnie laniem!”

Sołtys zdjął okulary. Rzekł by odpuściła,

Lecz matka wciąż kurczowo mnie obejmowała.

Sołtys skinął głową. Usłyszałem głośny trzask

I do mego ucha rozległ się matczyzny wrzask.

Matka pozostała dla mnie razy przyjęła.

Potem nieprzypadkiem na plac się osunęła.

Miała krew z tyłu sukni i moją krew z przodu.

Ulrich, obserwując z ukrycia, doznał wzwołu.

W domu, ojciec odgrażał się nam obu pasem.

W końcu jebnął matkę gorącym pogrzebaczem.

Niecały rok później zrodziło się rodzeństwo.

Ojciec, myśląc że to jego, tulił maleństwo...

* Z niem. – „Szybciej”

** Z niem. – „W przyszłości będzie się jeździć tylko samochodami”

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zewediach, dodano 14.02.2019 20:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.